

Nigdy nie pozwoliła, żeby choć jeden wielbiciel odszedł bez autografu po koncercie. Najwierniejszych fanów znała z imienia, miała ich numery telefonów, maile, zabierała ze sobą w podróże, a nawet... nocowała w ich domach. Zawsze mieli darmowe wejściówki na jej występy, a po nich gwarancję spotkania z Gwiazdą, która nieba by im przychyliła! Taką była Irena Jarocka...

Aneta Jamroz
ajamroz@supernowosci24.pl

Dziś mija 9 lat od śmierci jednej z najjaśniejszych gwiazd polskiej piosenki

Nie wróćą te lata, te lata szalone...

Pierwszy ujrzelałam ją w telewizji po jej powrocie z paryskiego stypendium w 1973 r. Irena występowała w czarnej długiej spódnicy z białym futerkiem... - wspomina Danuta Ignatowska z Bydgoszczy. - Byłam wtedy dzieckiem. W pamięci utkwiła mi piosenka: „Kocha się raz”, którą śpiewała z Waldemarem Koconiem i Danielem. Zauroczyła mnie swoim głosem, wdziękiem, prawdą i ciepłem. Rzadko tyle pięknych cech dostrzec można w jednym człowieku - podkreśla. Zamarzył się jej autograf ulubionej piosenkarki. - Z pomocą koleżanki udało mi się znaleźć adres sopockiego Fan Clubu w gazecie „Panorama”. Natychmiast napisałam o zdjęciu z autografem i takie otrzymałam z dedykacją: „Danusi Irena Jarocka”. Byłam przeszczęśliwa - wspomina.

W tym samym roku w Krośnicy przed telewizorem zasiadła 12-letnia Urszula. Właśnie rozpoczął się program Janusza Rzeszewskiego - „Irena Jarocka zaprasza”. - Do dziś pamiętam, jakie wrażenie wywarła na mnie ta pięknie śpiewająca dama z dużymi, błękitnymi oczami, z wdziękiem poruszająca się po scenie - wspomina Urszula Grzyś, dziś mieszkanka Rzeszowa. - Od razu zaczęłam zbierać jej zdjęcia, wywiady, wycinki prasowe, nuty piosenek, płyty... Złożyłam specjalny zeszyt, do którego wkładałam zdjęcia oraz spisywałam teksty utworów. Naśladowałam sposób ubierania, fryzury, makijaż mojej idolkę. Też chciałam zostać piosenkarką. Danuta i Urszula nie miały jeszcze pojęcia, że niebawem przetrną się ich życiowe ścieżki, ani jak mocno więzi połączają je z kochaną Ireną.

Jak rodzona siostra

Dzięki temu, że Danuta zapisała się do Fan Clubu, mogła osobście poznać Gwiazdę. Ta w sierpniu 1979 r. przyjechała do Bydgoszczy. - Bardzo byłam przejęta i zachwycona - wspomina pani Danuta. Spotkanie miało miejsce w hotelu, gdzie z rąk piosenkarki otrzymała wpis: - Danusiu, piękny jest twój zeszyt, dziękuję. Irena Jarocka - napisała jej Gwiazda. Odtąd wszystko potoczyło się jak w filmie. Już w następnym roku na koncercie w Gdańsku poznała rodziców i braci Ireny. Później były wspólne kolacje w domu rodzinnym Jarockich. - Czasami zastanawiałam się, dlaczego akurat ja?! Widocznie zapracowałam sobie na zaufanie - wyznaje pani Danuta. - Pani Halina Wanda Jarocka - mama Ireny - była dumna z fanów córki. Bardzo ich ceniła. Znajomość z rodziną Jarockich ewoluowała. - Chodziliśmy na spacerki, a także spotykaliśmy się na bydgoskich koncertach. Państwo Jarocky często też bywali w tym mieście, ponieważ mieli tu rodzinę. Bardzo się z nimi zżyłam. Przypominali mi moich najbliższych - wspomina pani Danuta. - Było to treścią mojego życia - podkreśla. W sumie prowadziła Fan Club przez 26 lat! Przez te lata zaprzyjaźniła się z Ireną do tego stopnia, że Gwiazda nawet pomieszkiwała w jej domu, gdy miała trasę w okolicy Bydgoszczy. - Któregoś dnia Irena powieździła mi piękne słowa: „Lubię do Ciebie przyjeżdżać, bo czuję tu takie ciepło...” - wspomina pani Danuta. - Irena była przekonaną osobą. Dbała i troszczyła się o każdego. Oddała swoje serce, by kogoś ratować czy też uszczęśliwić. Nigdy się nie wywyższała. Była skromna, naturalna. Gwiazdorstwo nie było w jej stylu. Wspólne chwile panie spędzały jak dobre przyjaciółki. - Nasze rozmowy dotyczyły wszystkiego, co przynosiły dni - jej planów, ale i tematów z życia wziętych - opowiada nasza rozmówczyni. - Preferowała zdrową żywność, broniała się przed słodkimi. Gdy jednak upiekłam coś pysznego, przelamywała się, mówiąc z uśmiechem: „No dobrze - tylko raz”.



Występ w Strzyżowie (15.08.2010 r.)



Irena Jarocka z Danutą Ignatowską w drodze do kolejki miejskiej (Gdańsk Zaspą 4.06.1981 r.)



Gwiazda w towarzystwie wiernych fanek: Urszuli oraz Danuty (15.08.2007 r.)



Artystka nieraz gościła u pani Ignatowskiej.



Piosenkarka lubiła czerwień (Warszawa, 22.05.2011 r.)



Z Urszulą Grzyś w Przeworsku (9.08.2009 r.)



Ostatnie zdjęcie pani Urszuli ze swoją Gwiazdą.



Pani Danuta była dla Ireny Jarockiej jak siostra.



Autografy Artystki zawierały uśmiechnięte buźki.



Na koncercie w jarosławskiej Kamienicy Attavanti (6.02.2010 r.)



Fani nigdy nie zapominali o urodzinach swojej Gwiazdy.

Czy miała ulubione dania? - Najchętniej jadła chlebek ryżowy, twarogi, różnego typu serki, warzywa i ryby. Uwielbiała sałatki - wliczyła pani Ignatowska. - Piła najczęściej wodę z cytryną, samą wodę lub bardzo słabą kawę. Wesółych chwil było mnóstwo. - Czasem jeździliśmy komunikacją miejską. Nieczęsto była rozpoznawalna, bo na spacerach czy też tego typu wyjazdach nie nakładała makijażu. Typowe dla gwiazd okulary słoneczne zakładała jedynie w słoneczne dni. Któregoś dnia zaproponowałam, byśmy wspólnie obejrzały film „Motylem jestem, czyli romans czterdziolatka”, w którym zagrała Irena. Ucieszyła się i stwierdziła, że chętnie go sobie przypomni - opowiada nasza rozmówczyni. - Obie się uśmiełyśmy, a Irena nawet sama z siebie. Co chwilę powtarzała: „O Boże, jakie ja miałam tam buty!”, „O Boże, jakie spodnie!”, „Co ja tam mówiłam?!”. Dla komfortu artystki, pani Danuta nie zdradzała, kiedy gościła ją u siebie. - Kiedyś jeden z sąsiadów, tuż po wyjeździe Ireny zaczął mnie, pytając z uśmiechem: „Ta co śpiewała w telewizji była u pani?”. Udawałam, że nie wiem, o kim mówi, ale on twierdził, że rozpoznał w niej znaną piosenkarkę. Wtedy przyznałam, że się przyjaźnimy. Stwierdził krótko: „To piękne”. Nawet wyjazd Ireny Jarockiej do USA w 1990 r. nie zerwał tych więzi. - W listach pisałyśmy o wszystkim: ja o swojej codzienności, ona o swojej - tłumaczy pani Danuta. - W jednym z listów napisała: „Kocham Cię jak rodzoną siostrę...”. Tej nigdy nie miała.

Gwiazda w pociągu

A kiedy Urszula spotkała Irenę Jarocką? W 1977 r., gdy ta gościła na scenie krośnickiego Domu Kultury. - Do dziś pamiętam, jak mocno biło mi serce, gdy po występie udałam się do jej garderoby, by podziękować za wspaniały koncert i zamienić kilka zdań z moją idolką. Byłam przeszczęśliwa! - wspomina. W 1978 r. dołączyła do Ogólnopolskiego Klubu Wielbicieli Ireny Jarockiej. Wkrótce pojawiła się okazja do udziału w kolejnych koncertach. W 1984 r. ponownie była brawo ukochanej artystce w rzeszowskiej filharmonii. Fani byli niepokieszeni, a wśród nich i pani Urszula, gdy w 1990 r. gwiazda zdecydowała się dołączyć do męża w USA. - Nie mogłam uwierzyć, gdy pod koniec 2001 r. w Rzeszowie, przechodząc swoją ulicą, zobaczyłam plakat zapowiadający koncert promujący nową płytę Ireny, „Mój wielki sen” - opowiada nasza rozmówczyni. - I tak po 17 latach, na scenie klubu „Akademia”, znów zobaczyłam moją ukochaną Gwiazdę. Pamiętam, że siedziałam w II rzędzie, a po koncercie udałam się za kulisy. Irena mówiła, że widziała że sceny, jak śpiewam wspólnie prawie każdą piosenkę, więc zachęciła bym dołączyła do ogólnopolskiego Fan Clubu Ireny Jarockiej w Bydgoszczy prowadzonego przez Danutę Ignatowską. Pani Urszula tak właśnie zrobiła, a w Danucie z Bydgoszczy znalazła przyjaciółkę. Coraz częściej wyjeżdżała z nią na koncerty. Gdy odbywała się w okolicach Bydgoszczy, nocowała u koleżanki, kiedy blisko Rzeszowa, zapraszała ją do siebie. Bywało, że i sama Gwiazda zatrzymywała się u fanów. Bo choć dziś trudno to sobie wyobrazić, Irena Jarocka przez długi czas na występy jeździła... autokarami i pociągami. - W 2005 r., podczas wakacji spędzanych u mojej rodziny w Krośnicy, późnym wieczorem zadzwonił telefon, w słuchawce którego usłyszałam: „Mówi Irena Jarocka”. Zamarłam. Myślałam, że ktoś sobie robi żarty. Rozpoznałam jednak jej głos - wspomina pani Urszula. - Artystka potrzebowała pomocy kogoś mieszkającego na Podkarpaciu, więc Danusia bez wahania poleciła moją osobę i udostępniła numer. Z koncertu w Iwonowicach-Zdroju następnego dnia pani Irena miała pojawić się na sesji zdjęciowej w stolicy. Czasu było niewiele. I tak oto spełniło się moje wielkie marzenie - po koncercie pojechaliśmy do mojego rze-

szowskiego mieszkania, by następnego ranka Gwiazda wyjechała ekspresem do Warszawy. Po tej wizycie w zeszycie pani Urszuli pojawił się kolejny wpis: „Dziękuję za gościnę - przesympatyczne jest wasze mieszkanko”, jak zawsze przy autografie dołączając uśmiechniętą buźkę.

Z fanami w limuzynie

„Irenkową Rodzinką” nazywali siebie zebrani w bydgoskim Fan Clubie wielbiciele Ireny Jarockiej. Tak traktowała ich sama Gwiazda. Zawsze miała dla nich czas i otwarte serce. Nigdy nie odmawiała spotkań po koncercie, podpisywania zdjęć, płyt i miłych rozmów z fanami. - Najwierniejszych z nas znała po imieniu, dysponowała naszymi numerami telefonów i adresami mailowymi. Gdy miała czas, odpisywała. Chciała nas lepiej poznać, wiedzieć, skąd jesteśmy, czym się zajmujemy. Ogromnie się o nas troszczyła. Czasami robiła fanom niespodzianki. Podczas koncertu mikolajkowego w Bydgoszczy, znając liczbę fanów, którzy na nim będą, każdemu przygotowała piąnkę bombki z napisem: „Wesołych Świąt. Irena Jarocka”, dodając imię wielbiciela. A „Rodzinka” się rewanżowała. Gdy zbliżała się data jej urodzin, nie brakowało tortu, przysłówiowych „stu lat” i prezentów. Te ostatnie, podobnie jak kwiaty, były normą nawet bez „szczególnej okazji”. Dla jej wielbicieli świętem było każde spotkanie z idolką. Artystka lubiła zaskakiwać. - Kiedyś, będąc z Danusią w Rzeszowatach k. Krakowa, oczekując na koncert Ireny, zauważyliśmy podjeżdżającą limuzynę. Miała ona zawieszoną Gwiazdę na pobliskim stadion, miejsce występu. Widząc nas, Irena bez wahania zaproponowała wspólną przejażdżkę - wspomina pani Urszula.

Duet z księdzem

Koncerty też bywały nieprzewidywalne. Kiedyś, gdy śpiewała: „truskawkowy lubię dziem”, fani zaskoczyli ją, wystawiając na scenę duży plastikowy pojemnik z takowym przysmakiem. Na innym, podczas utworu „Kocha się raz”, gdy miała rozbrzmieć partia męska, na scenę wkroczył - śpiewając, jeden z jej fanów, ubrany na białą, z wielkim bukietem kwiatów. Do tej piosenki, która powstała dla duetu, artystka często zapraszała kogoś z publiczności. Podczas koncertu w Lublinie zgłosił się mężczyzna, który pięknie ją wykonał. Zachwycona zapytała, czy uczył się śpiewu. Padła odpowiedź: „To pewnie z racji zawodu, bo jestem księdzem”. Ksiądz Jacek, który pochodzi z Rzeszowa, też należy do wiernych fanów piosenkarki. Dołączył i on do Fan Clubu. Co więcej, podczas pobytu pani Ireny, jej męża oraz córki w Rzymie był ich przewodnikiem oraz uczestniczył wraz z nimi w audycji u Jana Pawła II. Irena Jarocka lubiła opowiadać dowcipy, jak choćby ten o pijanym mężczyźnie, który zataczając się, bełkotał: „Motylem jestem”. Zawsze stawała na optymizmie, dzieląc się ze sceny energią i czerpiąc ją od fanów. Gdy koncert był w weekend, lubiła zażartować: „Macie taką energię, że jutro na pewno eksplodujecie w pracy”. Ta wypowiedź zabrzmiała szczególnie zabawnie podczas koncertu dla... naftarzy i gazowników w Jasle.

Jak Anioł

Gdy tak dobra, życliwa i radosna osoba nagle zniknęła z tego świata, było to dla wszystkich ogromnym szokiem. - Prawie nikt nie wiedział, że rozpoznano u niej jelca. Z tą diagnozą przeżyła zaledwie 5 miesięcy - mówi pani Urszula. Pani Danuta wiedziała więcej. - Ostatni raz widzieliśmy się z Ireną na koncercie 16 lipca 2011 r. w Rumi. Po nim umawialiśmy się na kolejne spotkanie, ale do niego już nie doszło. Operację miała w dniu urodzin, 18 sierpnia - wspomina przyjaciółka Gwiazdy. - Te najgorsze wiadomości przekazywał mi brat Ireny z Łeby. Jej telefon był już wyłączony. Czekałam na lepsze, wierzyłam, że wyzdrowieje, że jest silna. Nigdy przecież nie chorowała, stosowała zdrową żywność, bardzo o siebie dbała. Płakałam dniami i nocami. Modliłam się o jej zdrowie. Niestety, los Gwiazdy był przesadzony. - Rok wcześniej Irena, która była wierząca, podarowała mi książkę „Świętlista siła aniołów”. Wpajała mi, że każdy ma swojego anioła i on nas prowadzi. Ten temat dosyć długo nam towarzyszył - opowiada pani Danuta. - 21 stycznia 2012 r. byłam w moim mieszkaniu. Ok. godz. 13 nagle usłyszałam za plecami, jak spadł wiszący na meblu aniołek. Był plastikowy, ale huk rozległ się tak duży, jakby zbito się szkło. Podnosząc go, pomyślałam o Irenie. Godzinę później otrzymałam telefon od brata Ireny... Mszę pogrzebową celebrował ks. Jacek. On też zgłosił przejmującą mowę pożegnania, a na Powązkach rozbrzmiały dźwięki „Wymyślałam cię” i innych przebojów Ireny Jarockiej... Gdy duchowny ze łzami w oczach odchodził z katakumb, Urszula Grzyś przytuliła się i zapytała: „Jak my teraz będziemy żyć bez Irenki?” Usłyszała ciche: „Będzie nam teraz śpiewała z nieba”...